

INTELEGENCJA POLSKA W DWUDZIESTOLECIU 1918—1939
PARĘ KONFRONTACJI

Niedawno wydana drukiem obszerna (ponad 17 arkuszy wyd.) książka Janusza Żarnowskiego należy do najbardziej pożytecznych pozycji poświęconych dziejom naszej II Rzeczypospolitej, jakie ukazały się po wojnie¹. Podjęty został przez Autora temat ważny, absolutnie konieczny do zbadania, a zarazem trudny ze względu na stan źródeł. Jeśli do tego dodać, że szersze badania na tematy pokrewne są dopiero w początkach — już sama inicjatywa badań nad strukturą inteligencji w latach 1918—1939 zasługuje na uznanie.

Jest zrozumiałe w tych warunkach, że historyk zajmujący się gospodarczą czy polityczną problematyką tego okresu dziejów Polski musi sięgać po książkę J. Żarnowskiego z największym zainteresowaniem i jest również zrozumiałe, że łatwo mu ułożyć listę kwestii, na które odpowiedzi nie znalazł. Rzecz jednak w tym, że wówczas gdy mamy do czynienia z badaniami pionierskimi tego rodzaju podejście wydaje mi się błędne. Istotne jest bowiem, czy i co nowego daje taka książka, na ile posuwa ona naszą wiedzę o badanym przedmiocie.

Jeśli w ten sposób oceniać rozprawę J. Żarnowskiego, ocena musi wyjść bardzo pozytywnie. Przede wszystkim Autor starał się w konfrontacji z polską i obcą literaturą, dotyczącą tzw. „inteligencji” określić wyraźnie znaczenie tego terminu, następnie uporządkować skąpą, ale trudną do sprowadzenia do „wspólnego mianownika”, dającego możliwość porównywania danych i prawidłowej ich interpretacji, bazę źródłową, a wreszcie zbadać strukturę warstwy społecznej, którą nazywano „inteligencją”, w początkach odrodzonego państwa polskiego, a następnie zachodzące w tej strukturze zmiany na przestrzeni dalszego dwudziestolecia.

W każdym z wymienionych tu zakresów badań ma J. Żarnowski bezsporne osiągnięcia i jeśli kilka wątpliwości pragnę tu wysunąć — to bynajmniej nie po to, by osiągnięcia te w najmniejszej mierze kwestionować, lecz jedynie z pozycji czytelnika prosić Autora o zastanowienie się nad nimi, bo nikt inny od niego łatwiej nie potrafi ich rozproszyć.

J. Żarnowski dużo miejsca poświęcił omówieniu pojmowania terminu „inteligencja” przez autorów obcych, w tym i zachodnich, co stanowi interesującą lekturę, ale większego pożytku dalszym jego rozważaniom nie przyniosło, gdyż bez specjalnych badań, a po prostu na podstawie zwykłej znajomości języków zachodnich można się zorientować, że problem, którym się zajął, zupełnie inaczej wygląda w krajach zachodnich. Sam fakt pisania wyrazu „inteligencja”, jeśli ma on określać warstwę społeczną, z reguły w cudzysłowie i w ortografii, mającej oddać fonetycznie słowiańskie brzmienie tego terminu, jest przecież wymowny. Konfrontacja z literaturą obcą nabrałaby jednak znacznie większej wymowy i byłaby bardziej niż to jest w obecnej konstrukcji pracy J. Żarnowskiego potrzebna, gdyby Autor więcej miejsca poświęcił we wstępie funkcji i miejscu inteligencji w życiu naszego

¹ J. Żarnowski, *Struktura społeczna inteligencji w Polsce w latach 1918—1939*. Warszawa 1964, PWN, ss. 363.

narodu. Rozumiem dobrze chęć Autora trzymania się możliwie najściślej zakreślonych sobie ram swych rozważań, ograniczania się do samych „struktur” w oparciu o bynajmniej nie precyzyjne, ale mimo to najbardziej uchwytnie dane statystyczne. Wydaje mi się jednak, że pociągało to i dość istotne niedostatki, bo owe „subiektywne” czynniki, pominięte w zasadzie przez Autora określały nawet ramy samego pojęcia inteligencji, wyznaczały w pewnym sensie kogo za inteligenta można uważać, a więc i jakie dane statystyczne w tym czy innym wypadku należy brać pod uwagę. Pod tym względem istniały zresztą istotne różnice między różnymi częściami odrodzonego państwa polskiego, wynikające z innej ich w czasie zaborów historii, istniały różnice między poszczególnymi regionami, między dużymi ośrodkami miejskimi i zacofanymi gospodarczo terenami itd. Nie prowadząc nawet specjalnych badań, ze zwykłej obserwacji ówczesnego życia społecznego, łatwo było w okresie „międzywojennym” te różnice dostrzec. Oczywiście, wiek Autora nie ułatwiał mu w tym względzie zadania, ale — mimo to — pozwałabym sobie doradzać Autorowi, by sięgnął w swoich dalszych badaniach do tej wielce interesującej problematyki.

Zrozumiała chęć trzymania się najbardziej ścisłych danych, a więc głównie statystyki, ma też swoje konsekwencje w osiągniętych przez Autora wynikach jego badań. Najpełniejsze rezultaty osiągnął on w analizie struktury i przemian w strukturze „pracowników umysłowych”, mówiąc kategoriami ustawodawstwa pracy, gdy analiza zjawiska „inteligencja” w ściślejszym znaczeniu dała rezultaty mniej czytelnika przekonywające.

Cenne są rozważania J. Żarnowskiego na temat źródeł rekrutacji inteligencji i zmieniającej się pod tym względem sytuacji w ciągu tego krótkiego przecież, bo zaledwie dwudziestoletniego okresu. Rozważania te zyskałyby jednak na wymowie, gdyby Autor pełniej uwzględnił zarówno sprawę przejścia od okresu zaborów do własnego państwa, jak — i to przede wszystkim — form tego przejścia. Wojna i specyficzność w niej udział niektórych grup społeczeństwa polskiego miały dla genezy i struktury inteligencji polskiej w okresie Drugiej Rzeczypospolitej szczególne znaczenie.

Dziś chyba nikt nie zastanawia się nad takim faktem, że trzy czołowe stanowiska w Polsce Ludowej (I sekretarza KC PZPR, przewodniczącego Rady Państwa i prezesa Rady Ministrów) zajmują, mówiąc językiem dwudziestolecia, „galicjanie”. Zestawmy to z zabawnym zwrotem, który bynajmniej nie był tylko żartem, z pierwszych lat Drugiej Rzeczypospolitej „galicjoki z kongresuwy”. Autor widzi ten problem, ale dość szybko przechodzi nad tym do porządku dziennego, nie badając bliżej zachodzących w tym zakresie zmian. Druga, a bliska poprzedniej kwestia — to skutków wojny, w której szczególnie był udział młodzieży inteligenckiej.

Każda wojna przerywa tok studiów odpowiedniej części młodzieży, zmienia drogę życiową wielu ludzi, ale w tym konkretnym polskim wypadku problem w Polsce był o wiele ostrzejszy niż współcześnie w innych uczestniczących w wojnie krajach. Na strukturze, poziomie itd. naszej inteligencji odbiło się to bardzo poważnie. Dla ilustracji zatrzymam się na jednym przykładzie.

Prawdą jest, że w obecnie istniejącym w Polsce korpusie oficerskim ilość ludzi z wyższym wykształceniem jest znacznie wyższa niż przed wojną, ale jest to wynik świadomej, wyraźnie ukierunkowanej akcji. Natomiast korpus oficerski w II Rzplitej posiadał znaczną ilość ludzi, którzy szykowali się do zupełnie innej kariery, olbrzymia ich większość rozpoczętych przed I wojną światową studiów nigdy nie ukończyła, ale w okresie opisaną przez Autora akcją przesuwania oficerów do administracji cywilnej, te niegdyś rozpoczęte studia bywały uzasadnieniem nowych stanowisk. Pomijając w tej chwili sprawę na ile były to w istocie uzasadnienia fikcyjne (jak np. przy objęciu przez znanego pułkownika ułanów prezesury ko-

palni jaworznickich), stwierdzić można specyficzne oblicze zawodowej kadry oficerskiej, zwłaszcza po 1926 r. Dla jej znacznej części lata służby wojskowej były szczeblem do kariery cywilnej w najrozmaitszych dziedzinach życia społecznego. Natomiast noworekrutowana w okresie międzywojennym kadra oficerska miała już inne oblicze. Słusznie pisze zaś Autor o „kastowych” cechach tego środowiska.

Skoro już o wojsku mowa jeszcze drobna uwaga na marginesie w zasadzie dobrane ujętego fragmentu książki poświęconego tej części inteligencji. J. Żarnowski pisze: „do innej «dykasterii» należeli, lecz charakterem zawodu zbliżeni byli do oficerów Wojska Polskiego, oficerowie Korpusu Ochrony Pogranicza...”. Nie jest to ujęcie ścisłe, gdyż faktycznie nie były to dwie wyraźnie odgraniczone od siebie „dykasterie”.

Wracając do głównego toru badań J. Żarnowskiego wydaje się, że podobnie jak pewne luki można dostrzec w ujęciu problematyki źródeł pochodzenia inteligencji polskiej, nasuwać się mogą wątpliwości czy ujęcie sprawy powiązań między strukturą inteligencji a gospodarczą i polityczną strukturą kraju jest dostatecznie pogłębione. W różnych miejscach swej pracy Autor zagadnień tych dotyka, nawet daje pewne oceny, ale — mimo to — luk w przedstawionym obrazie jest wiele. Wywodzi to się m. in. stąd, że poza częścią wstępną, Autor ma tendencję do ujmowania Polski jako całości. Mam w tym względzie poważne wątpliwości. Oczywiście, Polska scalała się w ciągu tych lat dwudziestu, postępy na tej drodze były szybkie (w czym nb. wielka zasługa inteligencji), ale trudno chyba byłoby stwierdzić, że proces ten został przed II wojną światową zakończony. A gdyby nawet takie założenie przyjąć — to i tak problem zostaje, gdyż książka poświęcona jest całemu okresowi II Rzeczypospolitej.

Znow pozwolę się zatrzymać na jednym przykładzie. Województwo śląskie było niewątpliwie najwyżej rozwiniętym gospodarczo regionem państwa polskiego, ale struktura inteligencji na tym terenie była bardzo specyficzna, zresztą poważne ślady tego zachowały się do dziś. Nawiasem dodam, choć to wykracza poza ramy narysowane sobie przez Autora, stosunki między różnymi grupami inteligencji były tu odmienne niż w pozostałych częściach Polski (odmienne niż np. w sąsiednim Zagłębiu Dąbrowskim), co tłumaczyło się zapewne szczególną drogą powstawania wielkiego przemysłu na Górnym Śląsku.

Ponadto Autor słusznie szuka związków między strukturą inteligencji a sytuacją ekonomiczną kraju, okresami koniunktury i kryzysów. Byłoby jednak lepiej, sądzę, więcej uwagi poświęcić rozróżnieniu między bezpośrednio ujawniającymi się skutkami zmian w sytuacji gospodarczej oraz skutkami długofalowymi, które ujawniają się po odpowiedniej ilości lat.

Znow przykład. Tak zwany kryzys szkolny bezpośrednio niósł bezrobocie wśród nauczycieli i słusznie to zostało podniesione, ale zarazem na skutek zmian w strukturze społecznej młodzieży kształcącej się musiał w dalszych skutkach przynieść zmiany w źródłach dopływu, a w pewnej mierze i w strukturze inteligencji. Oczywiście, podobny mechanizm działał i w innych przypadkach.

Przechodząc do sprawy zmian w strukturze zawodowej inteligencji w ciągu opisywanego dwudziestolecia winienem przede wszystkim podkreślić duże znaczenie dokonanej przez Autora pracy nad zestawieniem i analizą odpowiednich danych. Obraz ogólny, jaki w ten sposób otrzymaliśmy, jest dostatecznie przejrzysty, ale nie wszystkie oceny są dość umotywowane. J. Żarnowski wybrał bowiem jako podstawę ocen tylko zmiany wewnątrz inteligencji, ale aby ocenić czy te zmiany były z punktu widzenia aktualnych potrzeb gospodarczych kraju korzystne czy nie — trzeba by wziąć pod uwagę odpowiednie zapotrzebowanie na poszczególne grupy inteligencji, stosunek zatrudnionych w jakimś dziale gospodarki „inteligentów” do ogółu zatrudnionych itd. Nie byłoby zresztą od rzeczy wziąć pod uwagę

i politykę tych czynników, które miały wpływ na kształtowanie się struktury inteligencji. I tak np. Autor zmniejszenie się odsetka absolwentów medycyny widzi w tym, że studia te były najdroższe i najdłuższe. Słusznie, ale działały tu i inne czynniki. Istniała przecież i jawna, bo posiadająca swoją drukowaną „literaturę”, akcja walki z tzw. nadmiarem produkcji lekarzy i niedopuszczanie do zawodu lekarskiego ludzi z tzw. warstw niższych. Akcja ta dawała rezultaty. Świadczy o tym choćby takie zdanie jednego z głównych bojowników o ograniczenie liczby lekarzy, prof. Antoniego Cieszyńskiego, który w wydanej w 1928 r. broszurze, oceniając swą działalność w tym zakresie od 1923 r. pisał: „Nawoływania moje, umotywowane szeregiem tablic z wykazami przyrostu lekarzy, w następnych latach odniosły pomyślny skutek. Wprowadzony już *numerus clausus* ograniczono bardziej, a liczby studentów medycyny poczęły stale spadać”.

Tenże, pozał się Boże, profesor uniwersytetu i czołowa figura we władzach zawodowej organizacji lekarskiej protestował przeciw przyjmowaniu na studia medyczne dzieci „woźnych, kucharzy, rzemieślników, małorolnych”, bo to „element surowy”, „nie dający gwarancji odpowiedniego poziomu kulturalnego i domowego wychowania”, a studia „są dla nich tak ciężkie, że trudno powiedzieć, czy wysiłek ich jest wart tego stanowiska, o którym marzą, a które pod względem ekonomicznym przyniesie im prawdopodobnie wielkie rozczarowanie”.

Innymi słowy zjawisko „dziedziczenia” zawodu lekarskiego, adwokackiego itp., o czym pisze J. Żarnowski było rezultatem m. in. również świadomej działalności społecznej odpowiednich czynników i współdziałania władz państwowych.

Podobnych problemów, wysuwających się przy lekturze interesującej książki Janusza Żarnowskiego, a bezpośrednio z jego rozważaniami związanych, można by wyliczać wiele. Wniosek jednak stąd przede wszystkim taki: temat podjęty jest tak ważny, że automatycznie nasuwa wiele postulatów, które zmierzają do uzupełnień i uściśleń. Te postulaty można jednak stawiać dlatego, że praca powstała, że podstawowa problematyka została prawidłowo postawiona, a sposób jej ujęcia zmusza do przemyśleń i konfrontacji z przekazami źródłowymi.